

OBYWATEL
THE CITIZEN

Rok II. New York, 15 Lutego 1896 Nr. 8.

ZE SWIATA.

* Hiszpania powieksza ciągle liczbę swych wojsk na Kubie, mimo to zetrą powstańcy Hiszpanów.

* Generał Gomez zamierza uderzyć na Havanę. Oddział jego składa się w dwòch trzecich z amerykańskich obywateli.

* W całej Armenii panuje spokòj z wyjątkiem Zejtunu, znajdującego się w ręku Ormian.

Ormianie w Zejtun karmili jeńców tureckich ciałem ich pozabijanych towarzyszy.

* Żydzi osiedleni w Argentynie postanowili odesłać do Europy wszystkich tych żydòw, którzy się okażą leniwymi do pracy i bez żadnej wartości dla kolonii.

* Rossja ustanowiła pułkownika Strebitskiego agentem wojennym w Suel w Chinach. Ustanowienie to ma wielką wojenną doniosłość.

* W Kolumbii panują ciągle niepokoje, których celem jest obalenie rządów prezydenta Zalaya.

KRONICZKA Z NEW YORKU i OKOLICY.

‡ Komitet mający się zająć urządzeniem zabawy na dochód „Gminy Polskiej" postanowił, że zabawa ta ma odbyć się dn. 9go lub 16go maja i składać się z przedstawienia amatorskiego, koncertu i balu. Prawdopodobnie na ten cel obraną zostanie sala Germania Ass. Rooms albo Turn-Hall.

‡ P. Romanowski zebrał w przeciągu 2 ostatnich dni 7 dol. 50 ct. na wieniec mający się złożyć dnia 12go lutego b. r. na pomniku Tadeusza Kościuszki w West-Point. Ponieważ okazało się, że na cel ten wpłynęło już przedtem więcej pieniędzy, i nie było ich więc potrzeba, ob. R. po naradzeniu się z innymi ofiarodawcami pieniądze na inny patryotyczny cel przesłać zamierza.

‡ W nocy z wtorku na środę dwóch podpiłych urwiszów pobiło się przed kawiarnią p. Łuniewskiego. Natychmiast nadbiegli policjanci i zaaresztowali obu zapaśników, a razem z nimi p. Ł. i żonę jego, ktorzy wyszli, aby zobaczyć co znaczy spowodowany walką hałas. Za pana Ł. postawił jeden z rodaków bail i po krotkim czasie więźnia na wolność wyprowadził. Pani Ł. ktorą do innej stacji policyjnej przetranslokowano, kilka godzin dłużej w niewoli przebyć była zmuszoną.

‡ Nasz młodziutki ziomek Edzio Biała popisywał się grą na fortepianie, na koncercie urządzonym na cel dobroczynny w sali przy Jerome Ave. Młody artysta okazał niepospolite na swój wiek zdolności.

‡ Teodor Morgenstern, adwokat z Chicago, brat byłego nieodżałowanej pamięci sekretarza Związku narodowego bawi obecnie w New Yorku.

‡ Widziano Welzanta, byłego bankiera z Baltimore i właściciela „Polonii,'. w restauracji na Bowerach. Welzant znikł jak kamfora, gdy spostrzegł że go poznano.

‡ „The Advertiser" z 11 Lutego w dwuszpaltowym artykule donosi ciekawe szczegóły o nowej sekcie Allgemeine-Congregation, tem ciekawsze dla nas, że spotykamy się tam z polskiemi (?) nazwiskami J. Stangnowskiego i „Reverend Stutzki", rodem z Królewca. Allgemeine Congregation, między innemi, wierzy zawzięcie, że 2-go Września 1896 roku djabeł już straci swą moc nad rodem ludzkim i lepsze czasy nastaną na ziemi. Allgemeine Congregation mieści się pod nr. 423 E. 75 ul. Prosimy naszych czytelników nie mięszac się z tymi „naszymi" Allgemeinerami.

‡ Stan ka y Towarzystwa św. Józefa opieki nad emigrantami za miesiac Styczeń:

Ks. Bolesław Kwiatkowski $12.00, Ks. M. Barabasz 5.00, Ks. L. Wysiecki 5.00, Ks. J. Strzelecki 5.00 Ks. P. Basiński 5.00, Ks. T. Klonowski 169.53, Pan Jan Patrzykowski 12.00, Ks. Mieczysław Kopytkiewicz 10.00, Ks. Maryan Kopytkiewicz 10.00, Ks. M. Tarnowski 10.00, Ks. Hieronim Klimecki 5.00, Ks. J. Orłowski 5.00, Ks. J. Dworzak 5.00, Ks. Jan Pitass 10.00, Ks. B. Gramlewicz 5.00, Ks. Br. Dembinski 5.00, Ks. M. Tarnowski 2.00, Ks. Maryan Kopytkiewicz 2.00, Pani W. Słomińska 25.00, Ks. Ignasiak 25,00, Ks. B. Gramlewicz 25.00, Ks. Antoni Lipiński 10.00, Parafia Przemienienia Pańskiego z Obchodu 16.01, Ks. W. Świnarski 5.00, Pan Józef Stroka 25.00, Tow. św. Stanisława z Erie, Pa. 10.00, Ks. Fyda 9.00.

Razem **$432.54.** Ks. J. WOJCIK.

‡ We Srodę 12go b. m., jako w 150 rocznicę urodzin Kościuszki kilkunastu Polaków z panem St. Cieszewskim na czele przyłączyło się do towarzystw amerykańskich i złożyło w West Point girlandę kwiatów na pomniku naszego bohatera.

‡ Koniec świata! Julius Adler z innemi od „Allgemeine Verein" pisuje korespondencje! Adler-Orzeł (zmienia swe nazwisko stosownie do otoczenia) mógłby być nawet szkodliwym gdyby nie to że jest fatalnie głupim. Starsi emigranci przypominają go sobie zapewne z dawnych czasów. Jest to ten sam Orzeł, ktory przed dziesięciu laty założył hurtowy skład bobków i wtedy to kursowało między Polonią przysłowie: „wyszedł jak Orzeł na bobkach". Ale bobki bobkami a korespondencja korespondencją. Nie możemy zrozumieć jak Orzeł mógł pisać korespondencją .. gdyż pisać nie umie. Prawda że potrafi podpisać się staro gotyckiemi literami, ale to wszystko przecie nie dosyć! Podobno Orzeł z resztą Komitetu musieli drogo zapłacić za napisanie i umieszczenie tego paszkwilu w „Gazecie Polskiej" no, ale dziedzicom parafii wolno też czasem pohulać.

JERSEY CITY, N. J.

‡ W tych dniach otrzymała Anastazja Wileńska pośmiertne po mężu śp. Piotrze Wileńskim, z Unii Polskiej w Ameryce $750.00. Mąż jej należał do Tow. Br. Pomocy Adama Mickiewicza pod opieką św. Stanisława. Pośmiertne wypłacił p. N. Boczkowski sekretarz tow. nr. 48.

‡ Ogłosony będzie list otwarty Jego Exc. Ks. Biskupa Wiggera do Pana Jerzmanowskiego w sprawie wyzysku ex-księdza Barszcza.

‡ Nowo założone Tow. Muzyczne w Jersey City sprowadziło instrumenta muzyczne z pierwszorzędnej fabryki za $753.83. Połowę tej sumy zapłacono przy zamówieniu, reszta zaś w ratach miesięcznych,

PERTH-AMBOY, N. J.

‡ „Towarzystwo Oświaty" rozwija się pomyślnie choć niektóre Towarzystwa nie przyłączyły się, oświadczając, że oświata to „głupstwo".

Naposiedzeniu Tow. Ośw. obrany został zarząd tegoż: A. Kopłowski, prezes; J. Bartkowiak, kasjer i A. Assakowicz, sekretarz.

Czyby Sz, Czytelnicy Obywatela nie zechcieli nam przyjść z pomocą, przez ofiarowanie jakichkolwiek książek. Ewentualne ofiary w książkach przejmie łaskawie Redakcja „Obywatela".

Vivat unus defensor Mariae!

Byłem ongi dziarski młodzian,
W ułański mundur przyodzian,
Wzrok sokoli, mina djabla,
Zapał w sercu, w ręku szabla,
Szło się w ogień, jak na gody...
A choć huk dział grzmiał do koła,
Furda! bo gdy człowiek młody,
Żyć lub umrzeć jedno zgoła;
Pod dowództwem bohatera,
Co trząsł Europy losy,
Zdobyliśmy Samo-Sierra,
Dotarli do Saragossy...

Raz pułkownik krzyknie: — Zuchy!
Dość już trudów, biedy, znoju,
Spocząć trzeba dla otuchy
By zaczerpnąć sił do boju;
A ot pono zamek Granda
Z chorągwią na baszcie białą,
Zakołaczcie— tam speranda
Strudzone pokrzepić ciało. —
Otworzono, z bladem czołem,
Miną butną i zuchwałą,
Grand nas wita, i za stołem
Sadowi drużynę całą:
Zasiedliśmy w okrąg ławy,
Służba tokaj leje w szklanki:
Więc wśród śmiechów, krzyków, wrzawy,
Hejże bracia do hulanki!

Kompaniję składały draby
Różnorodnych świata nacyj:
Franki, Węgry, Włochy, Szwaby,
Z Drezna, Pesztu i Dalmacyi:
Ja zaś wśród tych krańczyn świata,
Byłem w półku między niemi
Niby jedyny Sarmata,
Na Mazowsza zrodzon ziemi...
Tandem tedy miły bracie
Jak nie chwycą za butelki,
Tak ci w onej alternacie
Harmider zrobił się wielki:
Tłuką szkło, misy, talerze,
Tupią, wrzeszczą, jedzą, piją,
A klną... aż strach człeka bierze:
„Sacre! Donner! Corpo Dio!...”

Grand zda się nie zważać na nic
Siedząc z wesołą drużyną,
I tylko wśród brzęku szklanic,
Wciąż nalewa w czary wino:
Fizys jego blada, huda,
Brew ponuro najeżona,
W mignu oczów tkwi obłuda,
W ust uśmiechu złość ztajona!
Mniejsza o to! Wszak koleje,
Życia zmienne — czyż kto zgadnie
Porwan szałem, co się dzieje
U Hiszpana w duszy na dnie?
Próżno badać — więc myśl pusta,
Myśl bezbożna w głowach rośnie:
Więc bluźnierstwo kala usta,
Więc śmiech twarz wykrzywia sprośnie...

Jakiś francuz wstawszy z ławy,
Plunie słowem strasznem, dzikiem,
A tłum wyraz ów plugawy
Radosnym przyjmie okrzykiem,
I przywtórzy. Boże święty!
Łask szafarzu w smutku chwili,
Panie chwałą niepojęty,
Oni Matce Twej bluźnili!

„Milczcie!..,” krzyknę: „a gdy który
Słowko piśnie, klnę na piekło
Że pochwycę go w pazury,
I jak bestyę zduszę wściekłą!...”
Ten i ów za oręż chwyci,
Ale wkrótce osowiali,
Zawstydzeni, z tonu zbici,
Bez przechwałek piją dalej.
Hiszpanowi oko błyska,
Gniew stajony ćmi źrenice,
Lecz w milczeniu wargi ściska,
I nalewa wciąż szklenice;
W czarach nektar szumi zdradnie,
Więc hulamy choć sen mroczy:
Tu łeb ciężko na stół spadnie,
Tam się cielsko w proch potoczy...
I jam legł.
Czas minął długi
Brzask poranny walczy z nocą,
A na wschodzie jasne smugi,
Swiatła, błękit nieba złocą.
Rozbudzony wstaję z ławy:
Grand gdzieś zniknął, a pod stołem
Szermierze uczty plugawej
W śnie zgrążeni leżą społem,
„Wstawać!...” wołam: „już dzień błogi
Wynurza się z mroków fali:
Hej kamraty — hej na nogi
Czas nam w pochód ruszyć dalej!”
Nic, milczenie... „Boże święty!
Czyliż żaden z nich nie słyszy?”
Krzyknę dziwną trwogą zdjęty,
Pośród tej grobowej ciszy...
Pot mi zimny zwilża skronie,
Krew zastygła w pierś się skupia,
Bratnią rękę chwytam w dłonie.
A ta ręka martwa, trupia!
To mord straszny! Hiszpan zdradnie
Pragnąc wrogów zgnieść Ojczyzny,
Nalał czary w których na dnie
Tkwił zabójczy jad trucizny!
Jam żyw jeden... cóż się stało,
Iż wróg szerząc śmierć nikczemną
Z zawziętością tak zuchwałą,
Ulitował się nademną?
Czyż me życie więcej warte
Niźli innych? Niepojętą
Czując łaskę, widzę kartę
Na ramieniu mam przypiętą;
A na karcie, ja bohater
Pośród martwych rad że żyję,
Wyczytałem: „Vivat frater,
Unus defensor Mariae!...”

„Obywatel"
(The Citizen.)
ISSUED EVERY SATURDAY.

LOUIS NIEMO, (Ludwik Niemojowski) Pub.
2081 BATHGATE AVE., NEW YORK.

SUBSCRIPTION:
ONE YEAR $2.00 IN ADVANCE.
Single Copy 5 Cents.

Entered at the New York Post Office as second Class Mail Matter.

RATES OF ADVERTISEMET:

One inche for one year . . .	$20.00
One inche for six months . . .	$10.00
One inche for three months . .	$ 6.00
One inche once	$ 1.00

One line once 10 cents.
(Nonpareil measurement, 12 lines to one inche).

Prenumeratę roczną, połroczną lub kwartalną należy nadsełac w liście registrowanym, przez „Money Order", express lub w 2 centowych znaczkach pocztowych pod adresem:

Louis Niemo, Publisher
2081 Bathgate Ave., New York.

Gdyśmy przed paru laty ostrzegali w „Polonii" Baltimorskiej rodaków naszych przed Adolphem Lewinskym i Spółką naòwczas ogłupiających publiczność tutejszą lotami w „Majowen" przedstawiających te pustkowia jako kwitnacą kolonię Polską, — ta sama klika, ktòra obecnie kieruje „Gazetą" zemściła się na nas zwymyślawszy nas i rodzicòw naszych. Nic to jednak nie pomogło, poznała się publiczność na farbowanych lisach. „Majowiec" przepadł a kronikarz Polonii został nagrodzony wielu listownemi i osobistemi podziękowaniami od ludzi, którzy o mało co, że nie dali się złapać. Historja powtarza się; Adolph Lewinsky & Co. z tą samą bezczelnością mści się na nas. Znòw stracili tym razem przez „Obywatela" „kostiumerów", którzy już o mały włosek, że nie zostali wspólnikami to jest nie zamienili kilkuset dolarów na bezwartościowy świstek.

Trudno panowie, wymyślajcie co się wam podoba — szalbierstwa wasze wyjdą wszystkie na wierzch, — jedne po drugiem i czytająca publiczność, pomimo parawaników, za którémi kryjecie się, pozna się raz jeszcze na farbowanych lisach.

— Czy prędko panie wyjeżdżacie?

— Na początku przyszłego miesiąca. Żegnam pana, byłeś bardzo dla nas dobry a i Kazia gorąco mnie prosiła, żeby w jej imieniu serdecznie mu podziękować.

Pan dyrektor pogrążony był w zamyśleniu i odpowiadał tylko krótko i nieznacząco; gdy staruszka wyszła, zadumał się mocno. Tej nocy nie spał wcale, a nazajutrz był w bardzo złym humorze i nieprzystępny dla swoich podwładnych. Nie mógł spokojnie usiedzieć. O trzeciej już czyścił machinalnie kapelusz i wyszedłszy z biura wskoczył do doróżki. W pół godziny potem, przechodził ze wzruszeniem ogród prowadzący do mieszkania pod numer 12 przy ulicy Okopowej. Spiesznie zapukał do drzwi.

Kazia przybiegła drzwi otworzyć. Na widok pana dyrektora drgnęła i zaczerwieniła się, a jednocześnie uśmiech zabłysł w jej oczach.

— Babcia wyszła ale w krótce powróci i niezmiernie się ucieszy...

— Nie babcię dziś pragnąłem zastać, ale właśnie panią.

— Mnie? — odrzekła zmieszana.

— Tak, panią — odparł żywo, lecz w gardle mu uwięzły dalsze wyrazy, napróżno ich szukał, nakoniec z trudnością zdobył się na słowa: — Czy panie stanowczo wyjeżdżacie?

Odpowiedziała mu tylko skinieniem głowy.

— Czy nie żal pani Warszawy?

— Och! bardzo... ale cóż robić, miejsce ofiarowane mi jest niezłe, babcia przynajmniej na ostatnie swe lata będzie miała spokój.

— A gdybym pani zaproponował pozostanie w Warszawie, zapewniając także spokój dla babci.

— Panie! — wykrzyknęła z radości zapromieniona:

— Trzeba jednak do tego wiele odwagi... może nawet będzie to nad siły pani.

— Jestem bardzo odważną... chciej pan tylko powiedzieć...

— Więc... — tu znów się zatrzymał, aby zaczerpnąć powietrza, a potem prędko prawie szorstko dodał: — Czy pani chcesz być moją żoną?

— Boże mój!... — wyszepnęła z cicha, gdyż wzruszenie głos jej odebrało. Była bardzo zdziwiona, ale twarz jej nie okazywała najmniejszej niechęci. Pierś jej oddechem przyspieszonym się podnosiła, usta na pół były otwarte lecz oczy pełne spokoju.

Dyrektor nie śmiał nawet na nią spojrzeć, bojąc się wyczytać złowrogą odpowiedź; jednak zaniepokojony zbyt długiem milczeniem, zapytał:

— Może ja już jestem za stary... Pani jesteś tak przerażona...

— Przerażona — powtórzyła — o wcale nie, tylko zmieszana. Bo to zbyt wiele szczęścia, nie śmiem wierzyć...

— Kochane dziecko! — zawołał, porywając jej ręce — wierz temu, że najbardziej szczęśliwym ja jestem, bo cię kocham...

Pozostała jakby w osłupieniu ale jej oczy wyrażały taką wdzięczność i czułość, że dyrektor o miłości nie mógł już wątpić. Wyczytał z jej oczu, że i ona jest szczęśliwą, ośmielił się przyciągnąć ją ku sobie, a gdy mu swych rączek nie broniła, ucałował je z radością i młodzieńczem uczuciem.

— Matko Bozka! — wykrzyknęła staruszka, wchodząc właśnie w tej chwili

Odwrócili się spiesznie ku niej, on trochę powięszany, a ona zarumieniona.

— Droga babciu! — rzekł wesoło — nie patrz na nas z takiem zgorszeniem. W wieczór, któren z wami przepędziłem, święty patron naszej parafii zszedł na ziemię — i podarował mi żonę.

KONIEC.

NA PROWINCJI.

SZKIC Z ŻYCIA I PRAWDY.

W garderobie wędrującego prowincjonalnego teatru radość wielka. Dzisiejsze benefitowe przedstawienie dzięki staraniom miejscowej młodzieży powiodło się nadspodziewanie.

Po kilkodniowej nędzy — chwila pomyślna.

Zczemże da się porównać radość i szczęście tej zgłodniałej garstki?

A prócz tego zaproszono całe towarzystwo na kolacją, którą młodzież urządziła na cześć benefisantki.

W sali teatralnej słychać brzęk talerzy... Aktorowie i aktorki na wyścigi zmywają tłuszczem charakteryzacją, obsypują się mąką... aby prędzej.

A humor, a wesołość nie do opisania!

* * *

Stoły zastawione obficie... Aktorowie i aktorki, śmiejąc się i żartując z młodzieżą, zajmującą miejsca. Benifisantka najwyżej.

Kobieta to nie pierwszej młodości, a może nie tak stara ile przeżyła. Twarz blada, mała, okryta zmarszczkami, dwa głębokie łuki rysują ją od nosa ku ustom. Czarne oczy palą się demonicznym jakimś blaskiem.

A twarz ta mówi o przeżytych zawodach, upadku, cierpieniach fizycznych, nakoniec o zamarciu wszelkiego szlachetnego uczucia w tej bezjutrznej doli.

Na scenie jednak wygląda jeszcze prześlicznie bo linie rysów jej twarzy pełne harmonji i wdzięku i napewno twierdzić można, że myśl urządzenia na jej cześć kolacji powstała w młodych głowach lwów miasteczkowych tylko podczas przedstawienia.

W oczach jej błyszczał szyderczy wyraz gdy podochocona młodzież, pozwalając sobie zbyt grubych żartów z tytułu wyświadczonego benefisantce dobrodziejstwa, obdarzała ją uściskami i w nadziei pozyskania jej względów otaczała tłumem, bawiąc i schlebiając.

Rozumiała to aż nadto dobrze aktorka, jednak jej ani przez myśl nie przeszło uwolnić się od tej zgraji.

Owszem, jeden z nich, asystent aptekarski, olbrzymiego wzrostu i wspaniałej budowy mężczyzna, podobał jej się.

Tymczasem krążyły kieliszki. Wino uderzało do głów. Humor, dowcip, aktorki rozmarzone, śmiejące się, szczęśliwe igrały w objęciach młodzieży, aktorzy myśląc o przyszłości napychali kieszenie wiktuałami. Kilku ściągnęło butelkę ze stołu i poszło za kulisy. Oni kochają swobodę.

Świtało... Wesołe towarzystwo zaczęło się rozchodzić... Czciciele Melpomeny zostali prawie tam, gdzie siedzieli — czcicielki... także się rozeszły w towarzystwie młodzieży!...

Benefisantkę podochoconą, chwiejącą się na nogach i wesołą odprowadziło dwóch panów pod ręce do domu. Każdy z nich wolałby być sam...

U progu pomieszkania pożegnała ich aktorka i chwiejąc się i nucąc otworzyła drzwi izdebki.

* *
*

Poranek majowy zaglądał już przez szyby w brudną, duszną przestrzeń zamkniętą szarymi wilgotnymi ścianami...

Za oknem ptaki budziły się kwiląc. Przez rozbitą szybę zalatywała woń bzów, kwitnących w ogródku.

Aktorka śmiała się i śpiewała... Zaświeciła świeczkę łojową, której mały płomyk oświetlił straszliwy nieład w około...

Nagle, spojrzała i stanęła... Lekki okrzyk wydarł się z jej ochrypłego gardła.

Na nędznym barłogu, na garści słomy leżało... jej dziecię. Cały dzień nic nie jadło. Matka miała wrócić zaraz po przedstawieniu i przynieść mu chleba... Ale tam była uczta, przyjęcie... zapomniała!

Z początku chciała iść zaraz do domu — później wino, wesołość, odurzyły ją... zapomniała!

Biedactwo spało. Wychudłe, przeźroczyste prawie, kurzem i błotem okryte nóżki ściągało pod siebie, pół otwarte usta dyszały przyspieszonym tchem gorączki... Całe ciało przebiegały od czasu do czasu konwulsyjne jakieś drgania.

Śmiech zastygł na ustach matki... Patrzała na ofiarę swoich rozkosznych chwil spędzonych Bóg wie gdzie i z kim.

— Poco ty żyjesz, po co? — syknęła przez zęby.

I szarpnęła śpiącą dziecinę za wychudłą rączkę. Dziecię obudziło się...

— Mamo, mamo, to ty? Wody, wody...

Aktorka zaśmiała się... Śmiech to był straszny — inny niż pierwej....

Padła na kolana przy łóżku... Wychudłymi rękami chwyciła za bujne włosy i targać je poczęła.

— O, dola moja, dola!

Dziecię usunęło się bezsilnie na barłog... Matka łkała, a łzy jej zlewały wychudzoną twarzyczkę dziewczynki.

Za oknami wstawał dzień jasny, pogody, promienny. Powietrze tchnęło tchem majowym. Wschodzące słońce, niosło ludziom jakieś błogie uczucie spokoju, szczęścia...

I pod dach nędzy zajrzały jego promienie, zgłodniałemu dziecięciu nadzieje posiłku niosąc, a jego matce przebudzenie do nowego życia bez jutra, bez wspomnień...

KONIEC.

ZBÓJ MATERSKI.

Opowiadanie starego karczmarza z pod Złoczewa.

— Przed laty, kiedym jeszcze był pełnym siły i zdrowia młodzieńcem, jeździłem często do Kalisza. Miałem wtedy procesiki graniczne, a pochodzić za niemi nakazywał zdrowy rozsądek. Otóż pewnego razu udałem się w podobnym interesie do wspomnianego grodu. Podług dawnego zwyczaju jechalem sobie po szlachecku na malutkiej bryczusi, a gdym minął Złoczew i dostał się wgłąb owych ogromnych lasów, noc zapadła; na domiar złego deszcz zaczął padać rzęsisty, wiatr się zerwal silny, a tu panie ciemno choć oczy wykol. Wprawdzie nie było słychać w ówczas o niedobrych ludziach, ale ja miałem przy sobie sporą kwotę pieniędzy, staroświeckie zaś przysłowie powiada: „strzeżonego Pan Bóg strzeże". Otóż tedy myślę sobie: toż termin sprawy dopiero po jutrze, mam jeszcze dosyć czasu porozumieć się z adwokatem i postawić swoje wnioski, lepiej więc przeczekać te kilka godzin, aniżeli tłuc się w taką porę po lasach wśród nocy, plusku i niepogody. W środku owego niezmiernego boru, który zda się nie mieć końca, stoi samotna karczma nazwana „Kurek"; dla czego ona nosi takie miano różnie ludzie mówią. Podobno przed laty szynkarz będący w zmowie z rabusiami, odkręcił od skałowego pistoletu kurek bogatemu podróżnemu, tak, iż ten w chwili napadu nie mając się czem bronić, zginął pod ciosami morderców, i ztąd poszla nazwa miejscowości. Nie mając do wyboru innego schronienia tam zajechałem.

W karczmie oprócz gospodarza i jego żony, nikogo nie znalazłem. Oboje byli bardzo starzy, widocznie poczciwi, a tacy uprzejmi i czynni, żem ich odrazu polubił. Zawiesiwszy zmoczony płaszcz na kołku, zasiadłszy przy sutym ogniu, który się palił na kominie, wdałem się z konieczności w pogawędkę; jak to zwykle bywa mówiliśmy o tem i o owem, oczekując za wschodem księżyca, a przynajmniej ustaniem deszczu.

Staruszek był nader rozmownym, znał na palcach wszystkie okoliczne dwory, a ja zaś z natury posiadając wrodzoną ciekawość, która mi nie raz przy licznych procesikach okazała się pożyteczną, słuchałem z uwagą wszystkiego co mi opowiadał.

Gdy się wyczerpnął temat rozmowy, on chciał mnie zabawić i jął mówić o dawnych czasach!

— Musieliście zapewne słyczeć o Materskim? — zapytałem.

— A jakże — rzekł — był to człowiek, o którym zapomnieć nie łatwo. Wszystko co żyło drżało przed nim, na samo wspomnienie jego nazwiska, najodważniejsi ludzie bledli przejęci twrogą; okrucieństwa bowiem tego rozbójnika nie znały miary ni granic. Uchodziło mu to bezkarnie długo, bardzo długo, aż nareszcie Bóg miłosierny zlitował się nad nieszczęśliwemi mieszkańcami i uwolnił okolicę od tej potwory.

— Ujęto go?

— To się rozumie, pochwycenie przecież złoczyńcy nie nastąpiłoby tak prędko gdyby... ale to nie krótka historja.

— Tembardziej radbym ją usłyszeć.

— Jeżeli stare dzieje, o których ludzie dawno już zapomnieli nie nudzą pana, chętnie mu szczegóły tego zdarzenia opowiem:

— Będzie temu lat blisko pięćdziesiąt, jak w tej oto karczmie znajdowało się zgromadzonych kilkunastu ludzi. Oprócz karczmarza, jego żony i syna, jako też usługującej przy szynkowni dziewczyny, ławę zajmowali włościanie z Hajewa i jakiś obcy o barczystych plecach i silnej budowie ciała podróżny. Trzej pierwsi stanowili rodzinę; dziewczyna dzieckiem jeszcze, jako biedna sierota wzięta przez karczmarkę, była niby to wychowanicą, a w rzeczy samej służącą, która udzieloną sobie opie-

Na święty ten ogień, ożywiający jej syna Hrabina patrzała z niepokojem w sercu!

— O mój bohaterski synu! — wybuchnęła nareszcie — jakże drogo przypłacać muszę te cnoty które cię zdobią! — Poczem dodała: — Tadeuszu mòj kochany, nie mogłabym cię miłować tak bardzo, gdybyś był innym, a jednak drżę na myśl, że właśnie z powodu tych przymiotów twoich muszę cię rychło utracić! Twòj dziadek stał się ofiarą swej sławy. Przyrzekł, że padnie razem z Polską i słowa dotrzymał. Teraz ty jesteś jedynym skarbem, który mi pozostał na tym świecie. Jeślibym i ciebie miała stracić, wtedy... — Hrabina przerwała sobie na chwilę, ściskając ręce swego syna z gwałtownem uniesieniem, poczem dodała szybko: — wtedy niech Bóg się ulituje nademną!

Tadeusz ukląkł przy niej i błagał by się uspokoiła. Hrabina po chwili uścisnęła go powtórnie i rzekła z przymuszonym uśmiechem:

— Musisz mi przebaczyć Tadeuszu! Serce moje, jak widzisz, nie ma w sobie nic żołnierskiego, jest ono czysto kobiecem. Wszak wiem, że duch twego dziadka jest w tobie i że masz te same co on zasady, więc uczyń zadosyć obowiązkom honoru. Nie zatrzymam cię dłużej. Potrzebujesz spoczynku, aby się przygotować do dalszych trudów. Kto wie co będzie jutro! Ja pójdę do swego pokoju i noc strawię na modłach o twe bezpieczeństwo!

Widząc, że matka jest nieco spokojniejszą, Tadeusz opuścił ją i udał się do swych komnat, nie zapomniawszy jednak wprzódy rozporządzić, by gości jego pomieszczono należycie.

Następnego dnia, o wschodzie słońca wojsko było gotowem do wymarszu. Generał Wawrzecki pragnął wraz ze swemi oficerami pożegnać Hrabinę i podziękować jej za gościnność, ale ona nie przyjęła tego zaszczytu, wymawiając się brakiem zdrowia. W godzinę później Tadeusz opuścił pokoje swej matki i przyłączył się do wojska, które ruszyło w pochód.

Przeszedłszy bramy oraz most, zatrzymali się przy murach Pragi. Obóz został wyznaczony i zabezpieczony, co zajęło resztę dnia.

Ku wieczorowi zaczęto obserwować nieprzyjaciela, aby ocenić siłę jego. Zdawało się, że Rossja wyludniła swe wielkie obszary, celem zapełnienia wąskich brzegów Wisły. Ze wschodu ku zachodowi, jak daleko okiem można było dosięgnąć rozstawione były pułki rosyjskie. Tadeusz spojrzał na te massy i porównawszy je z tą garstką nieustraszonych serc które zwarte były w małym obozie polskim westchnął ciężko. Powróciwszy do swego namiotu szukał daremnie snu pokrzepiającego, zasypiał na chwilę i znów budził się z myślą o tych ostatnich ofirach Ojczyzny!

Czas wlókł się leniwo. Tadeusz Kilkakrotnie wstawał z łóżka i wychodził z namiotu, by zobaczyć, ażali z pośród chmur nie okazuje się zapowiedź brzasku dziennego. Ciemno było wszędzie. Wrócił znów do namiotu i spojrzał na zegarek. Dopalająca się lampka oświecała jednak za nadto słabo całą przestrzeń i nie mógł rozróżnić wskazówek. Naciągnął więc sprężynę repertjeru, który wybił godzinę 5-tą. W tejże jednak chwili rozległ się strzał karabinowy, jakby sygnał dany w pobliżu.

Zaalarmowany tem wyskoczył ze swego namiotu i rozejrzał się w około. Ale wszystko pogrążone było w głębokiej ciszy. Podejrzywając że to był sygnał nieprzyjacielski Tadeusz wstąpił na najbliższą wieżę, by lepszy zyskać przegląd. W krótce też odkrył jakiś ruch i choć niewyraźnie rozróżnić mógł kolumny wojska nieprzyjacielskiego, które ogromnemi massami posuwały się w głębokiem milczeniu ku szańcom polskim. Nie tracąc czasu opuścił swe stanowisko obserwacyjne i wydał rozkaz, by się przygotowano do obrony; następnie pędząc do innych części obozu obudził głównodowodzącego, nawoływał do odwagi żołnierzy i nie ustał w swej działalności dopóki nie poruszył całego obozu.

W skutek tych zarządzeń napadający Rossjanie przyjęci zostali krzyżowym ogniem z baterji, oraz kartaczami i strzałami karabinowemi z licznych redut. Zmiatało to ich szeregi, ale nie wstrzymywało pochodu. Pomimo gradu kul Rossjanie, z dzielnością godną lepszej sprawy, cisnęli się naprzód i przeskakując rowy szwadronami weszli do obozu. Gdy raz uczyniony został wyłom, kozacy wpadli tysiącami i stając przed oddziałem szturmującym przebijali dzidami każdego, który im stawiał opór.

Opanowawszy jedną baterję polską, Rossjanie zwrócili ją ku poprzednim władcom, a gdy ci zbierali się dla obrony reszty dział, wytępiali ich całemi pułkami na raz. Grzmot dział rozlegał się ze wszech stron. Dym był tak silny, że prawie niepodobna było odróżnić przyjaciół od wrogów. Pomimo to Polacy nie stracili ducha. Zaledwie wał jeden był wzięty, zaraz rzucali się za drugi, broniąc go z równą zawziętością, choć i z równem niepowodzeniem. Nawet po utraceniu każdej pozycji korzystnej jeszcze bili się dalej jak lwy, broniąc każdej stopy ziemi, dopóki nie pokryli jej swem własnem ciałem. Wały i rowy zapełnione były trupami po których Rossjanie stąpali, przebijając sobie drogę do samego serca obozu polskiego.

Tadeusz, prawie oszalały z rozpaczy, nie stracił jednak swej zwykłej przytomności i zabiegliwości. Obryzgany krwią własną i swych towarzyszy, biegał z jednego miejsca w drugie, tu obraniając od stratowania ciała rannych i umierających, tam podtrzymując ducha tych, co jeszcze stali na nogach. Wawrzecki został ranionym i całą nadzieję pokładano jeszcze w Tadeuszu. Jego obecność, jego głos ożywiał energję omdlewających rodaków, którzy utworzyli przy nim szereg zwarty i niepokonany.

Niezrównana ta odwaga młodego bohatera doprowadziła do wściekłości zwycięzców, którzy ze stasznemi przekleństwy na ustach rzucili się na jego małą falangę, by ją zniszczyć do szczętu!

Tadeusz wytrzymał ten attak dobrze, lecz na około siebie widział śmierć i zniszczenie. Po trupach jego towarzyszy i przyjaciół, tryumfujący Rossjanie, torowali sobie drogę ku bramom Pragi, które niebawem zaczęli szturmować, wśród głośnych okrzyków.

Tadeuszowi zrobiło się ciemno przed oczami i zachwiał się nieco, z czego korzystając jakiś oficer finlandzki, zadał mu pałaszem cięcie, które go powaliło na ziemię — jak się zdawało, bez życia.

Okazało się jednak, że uderzenie nie było tak silnem, jak sądzono. Stalowy hełm ocalił go tym razem. Lecz gdy wrócił do przytomności zauważył, że wszystko się naokoło niego zmieniło. W pobliżu było zupełnie cicho, lecz natomiast z miasta dolatywał huk dział i bomb pękających w powietrzu, które było sinem i ciężkiem. Długie węże ogniste z palących się domów i chmury dymu, wydobywającego się z karabinów, łączyły się w jedno tło dla tego strasznego obrazu. Dzwony bijące na alarm i „urra" zwycięzców, dochodziły Tadeusza bardzo wyraźnie, przenikając duszę jego bolem rozpaczy. Poskoczył ku bramom, jakby ich bronić chciał swą własną osobą, gdy takowe naraz pękły, a za chwilę i wielki magazyn prochu, który znajdował się tuż przy nich, wysadzonym został w powietrze wśród straszliwej eksplozji.

W jednej sekundzie droga prowadząca do Pragi zapełnioną została kobietami i dziećmi, uciekającemi z tego przedmieścia i napełniającemi powietrze swemi przenikliwemi okrzykami.

— Boże wszechmocny — krzyknął Tadeusz, łamiąc ręce, — czy możesz patrzeć na to?

Lecz w tejże chwili ujrzał, jak kilku kozaków, wałęsających się w tej stronie, nienasyceni jeszcze krwią ludzką, schwycili tych nieszczęsnych zbiegów i z dzikością iście zwierzęcą pozbawili ich życia.

Straszny ten widok przywiódł Tadeuszowi na pamięć, że matka jego pozostaje w pobliżu, również bezbronna. Pałac

jej był oddalony zaledwie na 4 mile od tego miejsca i nieprzyjaciel zanadto zajęty rabunkiem, nie zważał na pojedyńczą osobę, przemykającą się wśród stosu trupów; więc Tadeusz bez wypadku dostał się przez spustoszone łąki do Wilanowa.

Przy bramie spotkał generała Burskiego, który domyślając się klęski pod Pragą, przygotowanym już był na to, że pewna część wojska zwycięzkiego zajdzie i do Wilanowa. Gdy więc Tadeusz przeszedł most zwodzony, spostrzegł, że wszystko już było przysposobionem do silnej obrony.

— Miłościwy Panie — rzekł stary weteran, ukazując na wały otoczone wojskiem i zaopatrzone w artylerję, — posiadłości twego dziadka będą obronione. Nie opuszczę ich, dopóki choć jeden żołnierz przy mnie pozostanie.

Tadeusz milcząco podziękował mu przez ściśnienie ręki i obejrzawszy dokładnie siły, oraz ich rozmieszczenie, wyraził swoją aprobatę, zarazem jednak nie kryjąc rozpaczliwego powątpiewania, ażali się to wszystko na co przyda. Po załatwieniu tego obowiązku poszedł do pokojów swojej matki.

Kobiety pełniące służbę przy Hrabinie wyszły naprzeciw niego do przedpokoju i uprzedziły go, żeby do jej komnat wstępował ostrożnie, gdyż dopiero co przyszła do siebie po omdleniu, spowodowanem obawą o jego życie. Słysząc te słowa, nie czekał dłużej, ani też nie uwzględnił ostrzeżenia; tylko wprost pchnął drzwi prowadzące do pokojów jego matki, przystąpił do sofy na której leżała i rzucił się w jej objęcia. Ona też przylepiła się do niego i otoczyła go swemi ramiony. Przez chwilę była niemą z wzruszenia. Następnie zalała się łzami radości i smutku zarazem i wyraziła swą wdzięczność stwórcy, że jej dozwolił ujrzeć syna żyjącym. Tadeusz spojrzał na rysy jej zmienione i blade.

— O matko moja! — wykrzyknął, przyciskając ją do siebie. — Jesteś chorą, co się stanie z Tobą?

— Mój kochany synu — odpowiedziała, całując go w czoło po przez skrzepłą krew, która na niem osiadła, wskutek

ran otrzymanych. — Mój drogi synu, zanim przybędą ci mordercy okrutni, to ja będę zabezpieczoną na łonie Boga miłosiernego.

Tadeusz odpowiedział jedynie jękiem, ona zaś mówiła dalej:

— Daj mi rękę! Nie rozpaczaj. To nie przystoji wnukowi wielkiego wojewody. Niechaj twa matka będzie pocieszycielką twoją. Wszakże ani słowem nie skarzę się, choć widzę, żeś pokryty ranami. Spojrzała na szarfę i chustkę obwiązaną koło ramienia i kolana poczem dodała: — Nasza rozłąka nie będzie długą. Niewiele lat, może godzin a połączymy się na zawsze w lepszym świecie.

Tadeusz nie był wstanie słowa przemówić, tylko rękę jej do ust przyciskał. Ona zaś po małej przerwie odezwała się jeszcze w te słowa:

— Patrz na mnie kochany synu mój i uważaj na to co powiem. Gdyby Polska miała być przywłaszczoną przez inne narody, zaklinam cię, abyś ją opuścił, jeśli dożyjesz tej strasznej chwili. Ojczyzna nasza pod obcym rządem, nie byłaby już stosownem schronieniem dla bohaterów. W takim razie powinieneś tejże samej godziny wyjechać do Anglji, gdyż to jest kraj wolny i słyszałam, że tam lud sprzyja nieszczęśliwym. Może przekonasz się, że Pembroke Somerset nie zapomniał o nas, o Polsce! Tadeuszu! Czemu nie odpowiadasz? Pomnij, że to jest prośba twej umierającej matki!

— Zastosuję się do twych rozkazów, droga matko!

— Kiedy tak — rzekła hrabina, zdejmując ze siebie mały medaljon — to pozwól abym ci obwiązała koło twej szyji, to jest portret twego ojca. — Tadeusz schylił głowę i hrabina zawiesiła miniaturę pod chustkę, jaką nosił na szyji. — Podarunek ten, moje dziecko, zasługuje na szczególną opiekę z twej strony, gdyż on może będzie jedynem dziedzictwem twoim po mnie i po twym ojcu. Staraj się zapomnąć o jego niesprawiedliwem postępowaniu, i przez pamięć na mnie nie rozstawaj się nigdy z tym portretem. O mój Tade-

uszu, od chwili gdy otrzymałam takowy, ani na jedną sekundę nie zeszedł z mego serca!

— I nigdy nie zejdzie z mojego — odpowiedział Tadeusz, zdrętwiałym głosem — jak długo żyć będę.

Hrabina chciała coś odpowiedzieć na to, gdy nagle rozległy się strzały i głośne okrzyki. Tadeusz pobiegł ku drzwiom. Kobiety wpadły do komnat z wrzaskiem, że szturmują parapety. Za chwilę ta część budynku wstrząsnęła się w swych posadach. Hrabina przytuliła się do swego syna, który przyciskając ją do swych piersi, wzniósł oczy swe ku niebu i zawołał:

— Obrońco strapionych, udziel schronienia dla mej matki!

Rozległ się ponowny huk strzałów armatnich, poczem słychać było pękanie murów i okrzyki przenikające duszę.

— Jesteśmy zgubieni — krzyknął żołnierz, który na chwilę ukazał się we drzwiach i znikł.

Tadeusz zrozpaczony uchwycił swój pałasz i z okrzykiem — Matko moja umrzemy razem! — chciał uścisnąć ją po raz ostatni, aby rzucić się ku obronie, gdy naraz jej wzburzone rysy przybrały wyraz spokoju śmiertelnego. Zesunęła się z jego ramion na sofę i on stał przy niej jakby rażony piorunem

Zgiełk w pałacu powiększał się z każdą chwilą. Lecz Tadeusz nie zważał na to. Jego zmysły były sparaliżowane. Do komnat wpadł generał Burski z kilku żołnierzami, krzycząc: — Hrabio, ratuj się!...

Tadeusz stał jak posąg. Wtedy Burski uchwycił go za ramię i wyprowadził jak automat, przez sale recepcyjne do ogrodów.

Dopiero za ostatnią bramą Tadeusz odzyskał przytomność i wyrywając się z rąk swego przyjaciela, chciał koniecznie wrócić do miejsca, w którem leżało ciało jego matki. Lecz Burski w sam czas zdołał go powstrzymać i zapobiedz temu, by nie wpadł na bagnety infanterji rossyjskiej, pędzą-

cej ku nim. Burski nie pozwolił swemu młodemu panu postępować dalej w tym kierunku, lecz pociągnął go za sobą przez park ku rzece. Słup ognia ukazał się z wieży południowej. Tadeusz westchnąwszy ciężko rzekł: — wszystko się skończyło istotnie! — i przyciskając rękę do swego czoła w tej postawie szedł za generałem ku Wiśle.

Wiatr był silny i płomienie rozszerzyły się z taką przerażającą szybkością, że sami najeźdzcy przelękli się, żeby ogień nie strawił ich samych, oraz ich rabunku. Opuścili więc szybko ruiny pałacu Wilanowskiego. Dostrzegłszy Tadeusza i jego świtę, skierowali swe ruchy ku temu punktowi. Szybko zbliżając się ku naszym dzielnym zbiegom, urządzili blokadę przy moście, przez który ci przejść mieli. Rząd kozaków z pikami, nietylko zagroził zbliżającym się Polakom, lecz po prostu uczynił ich obronę niemożebną.

W obec tego nie pozostało naszym bohaterom nic innego, jak rzucić się do nurtów rzeki. Wśród gradu kul karabinowych, musieli walczyć z potokiem zanim dotarli do brzegu przeciwnego, gdzie znaleźli pomoc ze strony mieszkańców Warszawy, którzy ze łzami w oczach patrzali na wybrzeża Pragi i na płomienie pożerające dumne wieże Wilanowa.

Wydostawszy się z wody Tadeusz przystanął by schwycić dech i opierając się na barkach generała Burskiego rzekł do niego:

— Patrz jaki stos pogrzebowy Niebo udziela zwłokom mojej matki.

Burski nie odpowiedział nic, gdyż żal ścisnął mu gardło, lecz skinął na żołnierzy by poszli dalej i wprowadził Tadeusza do Cytadeli.

W niedzielnej edycji „The Brooklyn Citizen" znajdujemy artykuł obchodzący nas Polaków. Jest to historja rodu zmarłego ks. Henryka Battenberga, zięcia królowej angielskiej a brata również nieżyjącego już nieszczęśliwego władcy Bułgarji, ofiary carskich intryg. Historja ich rodu, to smutne, krwawe wspomnienie naszej historji. Dziad ich bowiem Maurycy Hauke, dzielny za czasu księztwa Warszawskiego żołnierz, potem ulubieniec carski udarowany tytułem hrabiowskim i godnością senatora wojewody oraz urzędem pomocnika ministra wojny, do tego stopnia stał się sługusem moskiewskim, że w dniu wybuchu rewolucji 1830 został zabity wraz z czterema innemi zdrajcami.

Car potem tym wyrodkom wystawił na placu saskim pomnik, który dotychczas szpeci naszą stolicę obrażając uczucia narodowe.

Nie dość tego, car jeszcze i sierotami się zaopiekował. Jedna z hrabianek potem wydaną została za księcia Battenberga i była matką Henryka i Aleksandra. Brat zaś jej, kształcony pod moskiewskim wpływem, już zdawało się zapomniał o swem pochodzeniu; a jednak gdy wybuchło ostatnie powstanie, on już pułkownik z nadzieją świetnej karjery, wzgardził łaską cara, zrzuca jego liberję i spieszy do szeregów naszych aby tam krwią swoją odkupić czyny swego ojca. Mianowany przez rząd narodowy naczelnikiem sił zbrojnych województwa Krakowskiego, Sandomierskiego i Kaliskiego, złożył dowody wielkich zdolności i męstwa.

Po upadku powstania wychodzi do Francji i tam znów w r. 1870 zaciąga się do armji francuskiej w randze generała brygady, lecz ginie na polu chwały po Dijon, dnia 21 Stycznia 1871 r.

Ale hańbę z nazwiska zmył — i dziś zaliczony do rzędu bohaterów narodowych.

Artykuł ten opatrzony portretem Bosaka-Hauke i podobizną owego pomnika, jest pióra pracującego przy temże piśmie artysty, p. Z. Słupskiego.

W temże piśmie znajdujemy także długi artykuł opisujący całą amerykańską karjerę naszej p. Heleny Modrzejewskiej.

Z Ojczyzny.

* W Krakowie przed 4ma laty zasądzono za kradzież planów i szpiegostwo dwóch urzędników, każdego na 4 lata więzienia. Teraz po odbyciu już kary wyszło na jaw, że urzędnicy są zupełnie niewinni, gdyż pod-oficer Hermann skradł plany i oddał je Moskalom. Urzędnicy żądają odszkodowania za niewinnie poniesioną karę.

* W Tucholu, małżonkowie Ignacy i Anna Huebner z domu Bornów, obchodzili dnia 9go stycznia, jubileusz dyamentowy małżeństwa i jubilaci cieszą się dotąd bardzo czerstwem zdrowiem, chociaż jubilat ma 91, a małżonka 80 lat, Jubilatka jest drugą żoną pana Huebnera.

* W Poznaniu zmarł 5go zm. w domu swej córki Mieczysławowej zamężnej Latowskiej przy grobli nr. 5, Jan Nep. Poniecki, zacny obywatel i gorący patryota, przeżywszy 74 lat.

* W Miechowcach, na Górnym Szląsku w kościołach katolickich gdzie są prawie sami Polacy, wprowadzono śpiewy i kazania niemieckie. Oburzenie z tego powodu pomiędzy Polakami parafianami szerzy się nadzwyczajnie.

* W Oleśnicy na Szląsku, skazana została 70 letnia wdowa za obrazę majestatu na dwa miesiące więzienia. Miała się ona jej dopuścić przed dwoma laty w czasie przejazdu cesarza Wilhelma. Rok nowy wcale nie jest upośledzony pod tym względem i nie ma dnia, gdzieby nie skazano kilka osób za toż przestępstwo.

* W Częstochowie d. 20go z. m. wszczął się pożar w składzie juty surowej i obrobionej, fabryki Hillarega i Dietricha. Pożar trwał od godziny 8mej wieczór do 5tej zrana. Zgorzał cały gmach magazynowy, 200 wagonów juty i znaczna ilość gotowej przędzy. Straty w budynkach i towarze przewyższają 100 tysięcy rubli. Przyczyną pożaru było pęknięcie rezerwoaru lampy naftowej umieszczonej w magazynie.

* W Kamieńcu Podolskiem mieszkańcy zyskali zapewnienie władzy, że jeszcze w ciągu roku zostanie wybudowana kolej żelazna od stacji Lagra, kolei południowo zachodniej do tegoż miasta.

Polacy w Ameryce.

¶ Zwiazek Nar. w Chicago dla swych honorowych członków przygotowuje piękne pergaminowe dyplomy honorowe, nad wykonaniem tychże pracuje artysta malarz p. Kordula, siostrzeniec p. Gryglaszewskiego z Minneapolis.

¶ W Scranton, Pa., ob Drobiński, znany malarz-dekorator z New Yorku, z ob. Białkowskiem, jednem ze zdolniejszych fachowych stolary otworzyli pn. 1027 Pitston ave., przedsiębiorstwo robót malarsko-stolarskich. Szczęść im Boże!

¶ W Middleport, Pa. Paweł Jabłoński, wracając z chrzcin od S. Matloko do domu, został w drodze przez swoich „krajanów" w czasie bitki tak silnie poraniony, że we dwa dni potem zmarł w szpitalu miejskim w Pottsvile. Morderca, który mu zadał cios śmiertelny ma być niejaki Jan Gravle, którego jednak policja odszukać nie może. Zmarły liczył lat 32 i postawił w starym kraju żonę matkę.

Odwrotną pocztą wysełamy pokwitowania tym, którzy nam nadeślą prenumeratę, lub ją zapłacą upoważnionemu przez nas agentowi.

Potrzeba dobrych Agentow

do zbierania prenumeraty za „Obywatela".

KORZYSTNE WARUNKI.

Zgłosić się do Redakcji p. n. 2081 Bathgate Ave.

Z KRAINY SMIECHU.

DZIEDZICE GERMANSCY.

Towarzystwo to je fejne
Algemeine:
Adler, Jawdek, Hoffman, inni
Są tam czynni
Wszystko chłopy rychtyg skrajne,
Algemeine!
Dziedzicami są świątyni
Tęgie miny!
„Co je moje — to nie deine,,"
Algemeine,,
Froncek, Służek, niby zuchy
Pasibrzuchy
Wszystko to szejne-morejne
Algemeine!

— Jak się wam zdaje, kumie, kto pierwszy wiatrak obmyślił?

— Musi nie kto, ino niemiec.

— A dlaczego?

— Bo tylko niemiec z wiatru pieniądze robić potrafi.

— Ależ to nie karzeł; on ma więcej niż 5 stóp.

Właściciel muzeum osobliwości: — Jest to największy karzeł na całym świecie a zatem osobliwość.